

FRANCISZEK PIĄTKOWSKI

ur. 1946; Wólka Kuligowska



Miejsce i czas wydarzeń	Polska, Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, "Sztandar Ludu" (gazeta codzienna), "Dziennik Wschodni", Lublin, Miazga, Zbigniew, Stronnictwo Demokratyczne, Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza "Prasa-Książka-Ruch", Komisja Likwidacyjna RSW, Orkla, "Media a demokracja" Johna Keana, korporacjonizm, polski rynek prasowy

Od Komisji Likwidacyjnej RSW zaczęło się nieszczęście polskiej prasy

„Sztandar Ludu”, w którym pracowałem, miał najniższy nakład we wtorki – sto trzydzieści tysięcy, ale w piątki sto osiemdziesiąt i dwieście dziesięć. Wydanie bożonarodzeniowe i wielkanocne miało ponad trzysta tysięcy egzemplarzy. Kiedy wróciłem do Lublina i pracowałem w „Dzienniku Wschodnim”, bo w niego przemianował się „Sztandar”, to pamiętam, że we wtorki było jeszcze około osiemdziesięciu, dziewięćdziesięciu tysięcy egzemplarzy, a wydanie sobotnie, które prowadził Zbyszek Miazga przy moim jakimś tam udziale, strasznie ubolewaliśmy, ale miało tylko sto dziesięć tysięcy. To jest ogromna różnica. Mieliśmy koncern RSW [Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”] i Stronnictwo Demokratyczne. SD miało swój organ teoretyczny i gazetę codzienną „Kurier Polski”, który publikował też ogłoszenia. Były też pisma zielone, czyli z ZSL: „Gromada Rolnik Polski”, „Zielony Sztandar”, „Tygodnik Kulturalny” – to było bardzo dobre pismo społeczno-kulturalne, bo „Chłopska Droga” było to już chyba pismo PZPR-u.

W końcu przychodzi rok [19]89, utworzona zostaje Komisja Likwidacyjna RSW i zaczyna się wystawianie tytułów na sprzedaż. Tu dla mnie zaczyna się też nieszczęście polskiej prasy. Dlaczego? Bo jeżeli tytuł kupował człowiek z forszą, wiedzą, poglądami, gustem i smakiem to OK, ale jeżeli opinie o piśmie kształtowała jego żona, kochanka albo sekretarka, to zaczynało się nieszczęście, straszne nieszczęście – to po pierwsze. Po drugie kolejny etap nieszczęścia to przejęcie tytułów przez wielkie korporacje, takie jak Orkla. Ci, którzy pracują, są czynni zawodowo, o tym mówić nie będą, bo byle co [i wylecą] na zbity pysk już następnego dnia. Natomiast, żeby wiedzieć, jak groźny jest korporacjonizm, należy przeczytać piękną pracę Johna Keana „Media a demokracja”. Analizuje to zjawisko na gruncie prasy zachodnioeuropejskiej, amerykańskiej, a przede wszystkim brytyjskiej. Nakława

wszystkie mity, wszystkie balony z napisem: prasa niezależna, wolność prasy, brak cenzury i tak dalej. To wszystko pic na wodę – fotomontaż, bo jeżeli prowadzę tytuł lokalny, niech to będzie gazeta – na przykład w Bełżycach, Międzyrzeczu, Krasnymstawie, Biłgoraju – to czy jeżeli ktoś napisze krytyczny tekst na temat banku, to ja go opublikuję? A wiem, że ten bank da mi ogłoszenia w skali roku za kilkadziesiąt tysięcy. Pytanie: Czy opublikuję krytyczne artykuły na temat firmy, która będzie moim sponsorem? Oczywiście nie. To jest straszne. Nad tym możemy tylko ubolewać, niezależnie od tego, że zmienił się kontekst cywilizacyjny, nasycenie przestrzeni mediami akustycznymi, wizualnymi, astronomiczne rozmnożenie tytułów pisanych, pojawienie się Internetu, tej często wiochy wrzeszczącej nieustannie.

Kryzys prasy papierowej jest faktem, rzecz jasna, ale zaczynają się przedziwne rzeczy. New York Times, który miał dawno zatonać, jakoś nie zatonał i mało wskazuje na to, że zatoniał. Poza tym mamy bardzo ciekawe zjawiska we Francji, w Hiszpanii, mianowicie odradza się prasa opinii; to jest bardzo ważne, ona nie ma nakładów masowych, powszechnych, jest to prasa niszowa, ale cudownie, że się odradza. Natomiast jadowite wejście korporacjonizmu w polski rynek prasowy było straszne. Wpierw likwidowali hale maszyn do pisania, bo na komputerach piszą już sami dziennikarze – w porządku, niech piszą. Później likwidowali korektę – i zaczyna się koszmarny, śmiertelny festiwal błędów w polskiej prasie. Czasem dla gorzkiej zabawy brałem gazety regionalne, gazety centralne i zliczyłem ilość błędów, ale tylko tych najpoważniejszych, czyli gramatyczne, składniowe, ortograficzne i wadliwe związki frazeologiczne. Na jednej stronie miałem trzydzieści siedem [błędów], ale właściciel oszczędził, prawda? Dalej, co zrobił właściciel? Właściciel pozabierał wszystkie samochody służbowe, pozabierał ryczałty na samochody, jeżeli ktoś jeździł własnym. Kto robi reportaż? Reportaż jest czasochłonny i pracochłonny, nie ma samochodu służbowego, w teren nie pojadę, nie ma ryczałtu za samochód, też nie pojadę. Nie pojadę na temat interwencyjny, publicystyczny, bo spalę benzynę i stracę czas – nie opłaca mi się to.

Data i miejsce nagrania	2014-01-27, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Karolina Lasota
Redakcja	Piotr Lasota, Małgorzata Popek, Monika Tatara
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"